

<http://dx.doi.org/10.16926/p.2018.27.36>

Tomasz OLCCHANOWSKI  
<https://orcid.org/0000-0002-1714-2975>  
dr hab., Uniwersytet w Białymstoku  
e-mail: t.olchanowski@uwb.edu.pl

## Proces wychowania w perspektywach psychologii politeistycznej (część 1)

**Słowa kluczowe:** stwarzanie duszy, personifikacja, bogowie, kompleks, wzorce archetypowe, idea, sofizmat.

### Wprowadzenie

W 2011 roku, w wieku 90 lat zmarł James Hillman, jeden z najwybitniejszych współczesnych myślicieli i twórca psychologii archetypowej. Paradoksem jest, że ten psycholog głębi, uczeń Junga i zarazem „heretyk” szkoły jungowskiej, w naszym kraju stał się znany w ciągu ostatnich lat. Wydawnictwo Laurum zaczęło wydawać dzieła zebrane Hillmana, a jego myśl dość szeroko propaguje filozof Tomasz Stawiszyński. Hillman był przez pewien czas dyrektorem programowym Instytutu C.G. Junga w Zurychu. Wykładał na Yale University, Syracuse University, University of Chicago oraz na University of Dallas. Był autorem około dwudziestu książek. Co jest warte podkreślenia, wywarł swe piętno na wiele idei pedagogicznych, związanych szczególnie z wychowaniem estetycznym i wychowaniem ekologicznym.

Dlaczego zatem wiemy, kim był Freud, Adler, Jung, Fromm, Dąbrowski czy Karen Horney, natomiast nazwisko Hillmana wywołuje zazwyczaj milczenie? Otóż ten twórca psychologii archetypowej był zdeklarowanym zwolennikiem religii politeistycznej, szczególne miejsce w jego koncepcjach zajmuje mitologia grecka, filozofia Heraklita i Platona, neoplatonizm Plotyna i Proklosa, jak również neoplatonizm renesansowy Marcilio Ficino. Z późniejszych myślicieli niektóre bliskie Hillmanowi wątki odnajdziemy w działach twórcy psychoanalizy

materialnej Gastona Bachelarda, zafascynowanego sufizmem Henri Corbina, czy w filozofii Pierre'a Hadota. Na ideach hillmanowskich opiera swą działalność pedagog australijski Bernie Neville. Hillman był krytykiem wszelkich monoteizmów i idei monoteistycznych (czy to religii wywodzących swe korzenie z Bliższego Wschodu, czy też ideologii totalitarnej i idei powiązanych z komunizmem i neoliberalizmem. Uważał, że politeizm bardziej odpowiada ludzkiej psychice, natomiast monoteizmy wyrządzają jej szkodę. Dlatego też w naszym kraju, czy to w czasach PRL-u, czy rozwoju kapitalizmu, dla Hillmana miejsca nie było. Jak wielką wagę ma myśl Hillmana dla pedagogiki i antropologii kulturowej w pełni dostrzegłem, kiedy ukończyłem pisać monografię pt. *Kultura ponowoczesna (historia, wychowanie, polityka) w perspektywach antropologii politeistycznej*.

## 1. Fenomen personifikowania

W swym arcydziele pt. *Re-wizja psychologii* Hillman dostrzegł i opisał rzecz niebywalej wagi, jaką było przywrócenie wartości personifikowaniu nie przez filologów klasycznych, romantycznych poetów czy antropologów kulturowych, lecz przez Freuda i Junga. Co interesujące, „personifikowanie zostało odkryte na nowo jako jedna z idei psychologicznych o podstawowym znaczeniu, jednak nie na uniwersyteckiej sali wykładowej, lecz w gabinecie lekarskim i w zakładzie dla obłąkanych”<sup>1</sup>.

Jest powszechnie znana wśród zwolenników, jak też krytyków psychologii głębi fascynacja Freuda kulturą starożytnej Grecji, szczególnie mitologią i związaną z nią tragedią attycką. Podobnie jak pasja Junga, skierowana ku filozofii neoplatońskiej, gnozie, wyrosłej na glebie hellenistycznej wczesnochrześcijańskiej mistyce i hermetycznym dziełom alchemików. Freud odkrył, że wspomnienia z dzieciństwa nie są dokładnymi reminiscencjami, lecz, że „wspomnienia dziecka są zawsze nierozdzielnie wymieszane z obrazami jego fantazji, a także dalej fabrykowane przez owe obrazy. Dlatego sceny i osoby, które *pamiętamy* z dzieciństwa są spersonifikowanymi pragnieniami i lękami, które umieszczamy w przeszłości nazywając je Matką i Siostrą, Ojcem i Bratem”<sup>2</sup>.

Wśród personifikacji freudowskiej psychoanalizy Hillman wymienia: Cenzora, Superego (Nad-ja), Horde Pierwotną, Scenę Pierwotną, Lęk przed Nieokreślonym, polimorficzne perwersyjne Dziecko, Erosa, Tanatosa, Edypa, Lęk przed Kastracją, Zazdrość o Penisa, Przymus Powtarzania i in., których działanie na nas można przyrównać do oddziaływania greckich dajmonów<sup>3</sup>. W jednym ze swych

<sup>1</sup> J. Hillman, *Re-wizja psychologii*, przeł. J. Korpanty, Warszawa 2016, s. 68.

<sup>2</sup> Tamże, s. 69.

<sup>3</sup> Dajmonami (dajmonionami) starożytni Grecy nazywali pewne siły psychiczne wewnątrz nas, które zachowują się niczym niezależne od naszej woli istoty i które często zmuszają nas do dokonywania czynów sprzecznych z naszymi postanowieniami. Psycholog egzystencjalny

wykładów Freud przyznał, że „nauka o popędach jest, można powiedzieć, naszą mitologią. Popędy są mitycznymi bytami, wspaniałymi w swojej nieokreśloności”<sup>4</sup>.

U Junga personifikowanie przybiera charakter bardziej radykalny. Świadczą o tym takie pojęcia powszechnie kojarzone z psychologią jungowską, jak: Cień, Anima, Animus, Wielka Matka, Stary Mędrzec, Jaźń, Persona, Puer Aeternus, Puella Aeterna i inne. Odkrywanym i opisywanym przez siebie archetypom i kompleksom Jung nadaje często osobowy charakter. To Jung, już w początkach swej naukowej działalności, kiedy prowadził badania nad skojarzeniami słownymi, zauważył, że kompleksy zachowują się w stosunku do właściwości indywidualium niczym autonomiczne istoty. „Osoby ze snów to przechadzające się swobodnie kompleksy; z kolei symptomy to gwałtowne wtargnięcia tychże osób w nasze normalne życie. Nasz osobiste psychiczne złożoności i zawilości (*complexities*) to w istocie osoby naszych kompleksów (*complexes*)”<sup>5</sup>.

Jako że psychologia archetypowa jest psychologią politeistyczną, swoistym, może czasem zbyt radykalnym buntem przeciwko redukcjonistycznemu monoteizmowi świadomości, Hillman potrafi spojrzeć na to, co zalicza się do coraz liczniejszych patologii, z wielu perspektyw. Czasem i z tych, które wydają się być już nie z tego świata, na które zamykają oczy, podążający za modami naukowymi, akademicy. Monoteistyczna świadomość próbuje zaprzeczać istnieniu fragmentarycznych, autonomicznych systemów w psychice, spychając je w świat psychopatologii. Dlatego, zdaniem Hillmana, w takiej sytuacji, pojawia się fantazja powrotu do greckiego politeizmu: „*Powrót do starożytnej Grecji* oferuje nam bowiem sposób radzenia sobie [z rzeczywistością psychiczną] w sytuacji, kiedy nasze centra nie dają rady utrzymać spójności i wszystko zaczyna się rozpadać. Owa politeistyczna alternatywa nie wyznacza sprzecznych ze sobą opozycji między bestią a Betlejem, między chaosem a jednością; dopuszcza koegzystencję wszelkich psychicznych fragmentów oraz wyposaża je we wzorce osadzone w imaginacji greckiej mitologii”<sup>6</sup>.

---

Rollo May uważał dajmona za wszelką naturalną funkcję władną zapanować nad człowiekiem, która „może być czynnikiem twórczym albo niszczącym, a zazwyczaj jest jednym i drugim” (R. May, *Błaganie o mit*, przeł. B. Moderska, Poznań 1997, s. 126). Hillman z kolei, podkreślając rolę wyobraźni, wyprowadza koncepcję dajmona z jednej strony z sentencji Heraklita: „Charakter dajmonem człowieka”, z drugiej zaś, w związku z tym, że dajmon należy do świata wiecznych idei, z myśli neoplatońskiej. By nie zagubić się w perspektywie Hillmana, warto pamiętać, że autor ten takimi terminami jak obraz, charakter, los, geniusz, powołanie, dajmon, dusza, przeznaczenie, posługuje się wymiennie (zob. J. Hillman *Kod duszy. W poszukiwaniu charakteru człowieka i jego powołania*, tłum. J. Korpanty. Laurum, Warszawa 2014, 2014; T. Olchanowski, *Kultura manii*, Warszawa 2016, s. 104–106). Nawiązując do greckiej teogonii i klasyków psychologii głębi terminu *dajmon* używam w węższym sensie, jako sił wewnętrznych i właściwości ludzkiego organizmu (związanych z charakterem, losem i kompleksami), personifikowanych pod postacią istot dajmonicznych (bogów, aniołów, demonów itd.).

<sup>4</sup> Cyt. za: J. Hillman, *Re-wizja psychologii...*, s. 72.

<sup>5</sup> Tamże, s. 74.

<sup>6</sup> Tamże, s. 86.

Ów powrót, jak wyjaśnia Hillman, miał już miejsce w starożytnym Rzymie, we włoskim renesansie, w epoce romantycznej, czy w wieku XX i dokonał się w życiu takich wybitnych jednostek, jak: Strawiński, Picasso, Heidegger, Joyce i Freud.

Jest faktem, że psychoanaliza freudowska została radykalnie stechnicyzowana i zdogmatyzowana przez tych, którzy mienili się następcami ojca psychoanalizy i wielu interpretatorów chciałoby *unaukować* dzieło Freuda, wskazując między innymi na oświeceniowy charakter niektórych fragmentów oraz nieufność autora względem doświadczeń religijnych. Ale zupełnie inny obraz człowieka pojawia się przed nami, kiedy skonfrontujemy się z pewnym „wyznaniem” Freuda, którym został rzekomo obdarzony włoski pisarz i krytyk literacki Giovanni Papini: „Jako pisarzowi z powołania, choć lekarzowi z konieczności, przyszedł mi pewnego razu do głowy pomysł przekształcenia jednej z gałęzi medycyny – psychiatrii – w literaturę. Chociaż wyglądam jak naukowiec, zawsze byłem i jestem przede wszystkim poetą i powieściopisarzem. Psychoanaliza to nic innego, jak próba interpretacji literackiego powołania w terminach psychologii i patologii”<sup>7</sup>.

Tym, co jest wspólne dla tradycji greckiej, indyjskiej (szczególnie buddyjskiej i jej metamorfoz tybetańskich, chińskich, czy japońskich) i psychologii głębi to podważenie nie tylko uzurpacji świadomej woli człowieka (czynią to choćby religie judeochrześcijańskie, podkreślając potęgę Bożej Woli i niezbadane wyroki boskie), lecz również woli bogów (Boga). Ryszard Kapuściński podczas rozmowy z Edwinem Bendykem o Herodocie spostrzegł, że tak naprawdę nie oddaliliśmy się wcale od Greków i wciąż oscylujemy między świadomością racjonalną, ukształtowaną przez wielkie szkoły filozoficzne (dzisiaj naukę i technikę) a świadomością irracjonalną, nad którą sprawują władzę siły wyższe i którym należy się poddać. Ten słynny mistrz reportażu pisze: „Wszystko w nas jest przemieszane. W zależności od momentu historycznego, od okoliczności, od środowiska, panującej ideologii będziemy tacy albo inni. Potencjalnie w jednostce ludzkiej zawarte są wszystkie możliwości, a od różnych okoliczności będzie zależało, jacy będziemy. Poza tym, to banalne stwierdzenie, inni jesteśmy jako jednostki, a inni jako członkowie społeczeństwa. Jako jednostki jesteśmy mądrzejsi, o wiele głębsi i bardziej niebezpieczni jako tłum. Ale ciągle przy tym jesteśmy tymi samymi ludźmi. Mądrzy ludzie, kiedy się zbiorą razem, mogą działać głupio. I dobrzy ludzie, kiedy się zbiorą razem, mogą działać okrutnie. W człowieku jest wszystko i wtedy, u Greków, było tak samo. Na to, co z nas wydobędą okoliczności, nie mamy wpływu. To Mojra decyduje, jesteśmy jej ślepyimi instrumentami”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Cyt. za: tamże, s. 71.

<sup>8</sup> R. Kapuściński, *Lapidarium VI*, Warszawa 2007, s. 101.

## 2. Od idei do sofizmatów

Hillman w każdym swym dziele konsekwentnie podkreśla prymat teorii nad praktyką, co uwidacznia się w jego poglądach na temat istoty idei. Idee pozwalają nam widzieć, są sposobami postrzegania, patrzenia na rzeczy, perspektywami. Idee wyłaniają się z nieświadomości i są pluralistyczne. Perspektywa monoteistyczna, kiedy to jedna idea staje się nadrzędną i unicestwia, czy też czyni drugorzędnymi inne idee, jest szkodliwa dla psychiki jednostki i dla życia zbiorowości. Podejście oparte na monocentrycznej wizji prędzej czy później prowadzi do ideologii totalitarnej, eliminującej inne perspektywy niż ta, narzucona odgórnie, słuszną i prawdziwą. Słowo „idea” wykazuje związki z wizualną metaforą poznania, i jest spokrewnione z łacińskim *videre* (widzieć), jak i z niemieckim *wissen* (wiedzieć). Istotę idei oddają również doskonale polskie czasowniki *widzieć* i *wiedzieć*. W starożytnej myśli greckiej i u Platona *eidos* pierwotnie znaczyło – „to, co ktoś widzi – wygląd i kształt w konkretnym sensie – oraz to, dzięki czemu, za pomocą czego ktoś coś widzi”<sup>9</sup>. Zatem idee pozwalają nam widzieć i oglądać, dzięki zaś widzeniu, czy też wizji zdobywamy wiedzę, czyli coś wiemy. Oczywiście idee rodzą inne idee, generują wciąż nowe perspektywy. Wynika stąd, że im większa liczba idei jest do naszej dyspozycji, tym więcej widzimy, im głębsze mamy idee, tym głębiej widzimy nurty głębinowe i egzystencjalne, miast zastępować je niestrawną neurobiologiczno – personalistyczną papką. Zdaniem Hillmana psychologia akademicka cierpi na wyjątkowe ubóstwo idei, a jej „produkty” służą oczywiście dobru pacjenta, ale jednym z celów tego dobra jest ochrona porządku społeczno-politycznego i dostosowanie człowieka do sytuacji, która sama w sobie wyczerpuje wszelkie znamiona patologii, ponieważ ludzka egzystencja ograniczana jest, do związanej z ekonomią sfery praktycznej, przerywanej dostarczaniem sobie rokoszy, noszącej nieraz miano samorealizacji. Poza tym iluż psychologów głównego nurtu, zafascynowanych neuronaukami, zachowuje się niczym krytycy filmowi w sali kinowej, którzy zamiast skupiać się na wyświetlanych obrazach i poddawać to, co się dzieje, analizie, oddają się żmudnemu opisowi budowy i właściwości projektora. Jeśli psychologia zaczyna się wybijać na królową nauk o człowieku, to ubóstwo idei w psychologii akademickiej i terapeutycznej przełomu XX i XXI wieku, połączone z niezwykle naciskiem na sferę praktyczną (związek z ekonomią), jest zjawiskiem niepokojącym, ponieważ pod powierzchnią „pozytywnego myślenia” i farmakologicznego optymizmu, skrywa się porażająca niezdolność ponowoczesnego człowieka do tolerowania napięć i frustracji. A przecież, jak uważa Hillman, nie ma nic bardziej praktycznego, aniżeli formułowanie idei (teoria). W ponowoczesności wyszliśmy ze świata idei tylko po to, by utknąć w pułapce podszywających się pod idee licznych, zazwyczaj zlewających się z sobą, sofizmatów, które dzięki rewolucji informatycznej ze zwielokrotnioną mocą zarażają nasze umysły.

<sup>9</sup> J. Hillman, *Re-wizja psychologii...*, s. 244.

Sofizmatem Hillman nazywa błąd, który polega na tym, że przypisuje się nadmierną wagę jednemu z czynników, kosztem pozostałych, co przyczynia się do widzenia rzeczy z jednej perspektywy. Szczególnie szkodliwe są sofizmaty wiążące się z ludzkimi stanami psychicznymi (pragnieniami, emocjami, rozumem), jak i rozwojem (i upadkiem) społeczeństw. Jednym z takich sofizmatów, być może nadrzędnym, jest sofizmat pragmatyczny<sup>10</sup>, który sprawia, że wartość danej idei mierzy się jej użytecznością. Kolejnym – sofizmat psychologizacyjny<sup>11</sup>. Dotyczy on dziwnej mody na przekształcanie w psychologię dosłownie wszystkiego. Wówczas wglądy psychologiczne stają się twarde, nieprzejrzyste i monocentryczne. Zaś moralne, estetyczne i logiczne zdarzenia zostają sprowadzone do zliteralizowanych relacji, z uwzględnieniem jedynie leżących u jej podstaw procesów psychicznych, które stają się osobowo ludzkie. A przecież nie tylko psyche jest w nas, ale i my w psyche. Jediną rzeczywistością, w której żyjemy, jest przecież archetypowa rzeczywistość psychiczna. Archetypy dostarczają wzorców naszego myślenia, odczuwania, działania (fundamentalne idee psyche w tradycji greckiej uosabiali bogowie). Czyż uprawiając naukę nie uprawiamy jedynie archetypowych fantazji? Na przykład do archetypu dziecka przynależą: wiara w „lepszą przyszłość”, kult rozwoju i postępu, dojrzałości i niezależności, poszukiwanie naszego pochodzenia, czy też utraconego dzieciństwa w historycznych, lingwistycznych i prymitywnych początkach<sup>12</sup>.

Wedle Hillmana dusza jest bardziej pojemna niż człowiek, a ludzkie istnienie ma przede wszystkim charakter psycho-logiczny i poprzedza aspekty ekonomiczne, społeczne, religijne i fizyczne. Zatem „człowiek nigdy nie będzie na tyle obszerny, by pomieścić w sobie wszystkie swoje psychiczne organy; w takiej sytuacji pozostaje mu tylko snucie refleksji [...] na temat ich działalności”<sup>13</sup>.

Już Plotyn (jeden z „mistrzów” Hillmana) postawił niezwykle ważne pytanie, mianowicie: Czy jesteśmy czymś, czego nie jesteśmy świadomi?<sup>14</sup> Ten hellenistyczny filozof i mistrz duchowy z własnego doświadczenia kontemplacyjnego wysnuł wniosek, że nasze „ja” znajduje się między dwiema strefami cienia. Jedna kryje się w bogu, druga w ciebie. Tym samym przeciwstawił się panującym w jego czasach zwulgaryzowanemu platonizmowi i nawiązującym do niego poglądom niektórych grup gnostyckich. Czy ciało jest grobem dla duszy? Czy z tego złego świata wyzwalamy się dopiero ku śmierci? Czy rzeczywiście, świat duchowy osiągamy wtedy, gdy kończymy swą egzystencję, tu, na Ziemi? Bynajmniej. Świat duchowy jest tym oto światem, lecz doświadczanym z innej perspektywy. Świadomość określa Plotyn mianem wewnętrznego lustra. Ale to lustro „jest zmaćone i przyćmione przez troskę o rzeczy ziemskie i cielesne. [...]. Pozwalamy, by pochłonięły nas zbędne niepokoje i przesadne zmartwienia”<sup>15</sup>.

---

<sup>10</sup> Por. tamże, s. 247.

<sup>11</sup> Tamże, s. 265.

<sup>12</sup> Por. tamże, s.256.

<sup>13</sup> Tamże, s.331.

<sup>14</sup> Por. P. Hadot, *Plotyn albo prostota spojrzenia*, Kęty 2004, s. 18.

<sup>15</sup> Tamże, s. 20.

Tymczasem „terapia czyni swoich pacjentów indywidualnie odpowiedzialnymi i winnymi tego, co w istocie jest dziełem uniwersalnych archetypów”<sup>16</sup>. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest uboga perspektywa spostrzegania emocji. A ta uboga perspektywa może być wynikiem tego, że sofizmat psychologizacyjny nałożył się na sofizmat moralizatorski<sup>17</sup>. Te dwa sofizmaty powodują, że wszelkie zdarzenia psychiczne są traktowane w kategoriach tego, co dobre i złe, poprawne i niewłaściwe. W ten sposób został stworzony mit psychologii humanizmu, który pokazuje, że oto jest człowiek dysponujący osobistą tożsamością ego, heros, którego „miecz stanowczych decyzji dzieli wszystko na dwoje, tak że zawsze może on dokonywać wyboru między dobrem a złem”<sup>18</sup>.

Zatem nie tyle wywierają na nas wpływ koncepcje psychologiczne, lecz w zasadzie podszywające się pod nie ideologie moralne: odpowiedzialność, wypełnianie przyjętych przez siebie zobowiązań, podpisywanie się pod każdym wypowiedzianym przez nas słowem i dokonany czynem etc. Czy wszystko we mnie jest mną? Inne osoby w nas sprowadzają na nas dylematy etyczne i kryzysy świadomości. Jeśli są mną, padam ofiarą egocentryzmu, który wiąże się z zawłaszczaniem przez ego tego, co archetypowe. Hillman wyraża pogląd, że psychologia tracąca z oczu psyche staje się medycyną, socjologią i teologią praktyczną. Warto wszakże pamiętać, że wraz ze zwycięstwem chrześcijaństwa i totalnym wyplenieniem w obrębie cywilizacji zachodnioeuropejskiej religii naturalnych, perspektywa monoteistyczna opanowała również umysły tych, którzy mieniają się obecnie wolnomyślicielami, oświeceniowymi racjonalistami, czy ateistami. W związku z tym zamiast tworzenia rozjaśniających świadomość idei, w centrum znajduje się sofizmat teologiczny, który „zakłada, że wszyscy jesteśmy unoszeni przez jakiś absolutny i wszechogarniający proces wyboistą drogą prowadzącą do Wspaniałej Stacji Końcowej”<sup>19</sup>.

Rozwój, samorealizacja, indywidualizacja, samourzeczywistnienie, samoaktualizacja stają się sofizmatem teologicznym, jeśli są traktowane jako proces unoszący i poprawiający samopoczucie. Sofizmat teologiczny może być związany z wieloma fantazjami: dziecięcymi, okresu dojrzewania, heroicznymi, oświeceniowymi. Procesy ujęte w modele linearne, dialektyczne, spiralne są przemieniane w ograniczone, zliteralizowane i pozbawione głębi zjawiska. Tymczasem procesy związane z duszą: „Bez względu na to, czy wyrażają się jako instynkty, czy jako Bogowie, archetypy nie są od siebie wyraźnie i definitywnie odróżnialne. Jeden instynkt modyfikuje drugi; jedna opowieść prowadzi do następnej; jeden Bóg implikuje istnienie drugiego. Ich proces tkwi w ich komplikacji i amplifikacji, a procesy psychiczne każdego indywidualium są próbami śledzenia, rozróżniania i wysubtelniania ich komplikacji. Mamy tu do czynienia z ciągłym

<sup>16</sup> J. Hillman, *Re-wizja psychologii...*, s. 337.

<sup>17</sup> Tamże, s. 339.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże, s. 288.

proteuszowym ruchem, który jednak ustaje, kiedy tylko ulega on zafiksowaniu poprzez utożsamienie tych ruchów z transformacją, z procesem lub regresem, albo poprzez nadmierne wysubtelnienie ich w jasno i wyraźnie określone pewniki”<sup>20</sup>.

Idea samorealizacji występująca w różnych nurtach psychologii, wywodzących się z psychologii humanistycznej polega właściwie tylko na tym, by namówić człowieka do dokończenia siebie samego. A czyni się to: „Ignorując mityczną naturę duszy oraz jej odwieczne pragnienie wyjścia z życia i podążania ku obrazom, psychologia humanizmu konstruuje silnego człowieka o słabej i wątej duszy, który drży ze strachu i przerażenia w dolinie egzystencjalnych upiórów”<sup>21</sup>.

A czyż wielu z nas nie spotkało człowieka samorealizującego się (także patrząc w lustro), który próbując dokończyć siebie, niejednokrotnie zdręczał i bliskich, i siebie?

Nic zatem dziwnego, że Hillman poddaje psychologię humanistyczną i to, co z niej wyrosło, totalnej krytyce za idealizowanie człowieka i zmiatanie patologii pod dywan, za nadmierne używanie takich słów, jak: zdrowie, światło, nadzieja, odwaga, miłość, dojrzałość, ciepło, pełnia, delikatność, otwartość, dzielenie się; za stawianie takich celów, jak: wolność, wiara, sprawiedliwość, odpowiedzialność, poświęcenie, zaangażowanie; za romantyczną koncepcję ludzkiej natury i nazbyt niewinną miłość. Krytyka Hillmana o tyle jest słuszna, jeśli zauważymy, że psycholodzy humanistyczni w swych dziełach niewiele miejsca zostawiali na głębszą analizę upadków, potknięć, iluzji i głupoty. Wynika stąd, że psychologia humanistyczna jest filozofią hedonistyczną. Hillman zauważa, że doświadczenia szczytowe spotykamy też u kleptomatów, piromanów, sadystów, miłośników odlotów psychodelicznych. Pogoń za tego typu doświadczeniami (nie mówiąc o tak modnej pogoni za orgazmem) może przeistoczyć się w maniackalny sposób zaprzeczania depresji. Ale, co najciekawsze, jedną z form zaprzeczenia transcendentnego, do której swoje dołożyli zwolennicy psychologii humanistycznej, jest wypaczanie orientalnych metod. Duch Wschodu wyrwany ze swojej rodzimej gleby (pełnej demonów, potworów, groteskowych bogiń, tortur, obsceniczności) zostaje wysterylizowany, pachnie drzewem sandałowym i przeistacza się w sposób ominięcia zachodnich psychopatologii. Również psychologię humanistyczną Hillman wini za rozpropagowanie naiwnej wiary (ograniczającej się dotychczas głównie do chrześcijaństwa) w ludzkie uczucie (Janov i „primal scream”, Fritz Perls i psychologia Gestalt, czy Abraham Maslow i jego „piramidalny” humanizm). Wynika stąd, że „Historyczną bazą religii humanistycznej nie jest renesansowy humanizm [...], lecz intelektualizm epoki oświecenia”<sup>22</sup>.

Nad wyraz łatwo w koncepcjach psychologów humanistycznych zapomina się o mrocznych stronach uczuć. A przecież niejedynemu terrorysta, zabijający dla kultowego herosa, zaufał swoim uczuciom... Hillman zauważa, że psycholodzy

<sup>20</sup> Tamże, s. 288–289.

<sup>21</sup> Tamże, s. 393.

<sup>22</sup> Tamże, s. 345.



humanistyczni traktują uczucia w sposób literalny, czyli polegający na spłaszczeniu problematyki i negacji głębi. Tymczasem uczucia nie są w większym stopniu prawdami niż idee, czy w większym stopniu faktami niż doznania. W psychologii jungowskiej uczucia przynależą do jednej z czterech funkcji psychicznych (myślenie – uczucie, percepcja - intuicja). Im bardziej człowiek posiada rozwiniętą funkcję myślenia, tym bardziej w cieniu kryją się uczucia, które powracają na powierzchnię w stanach obniżonego progu świadomości i bywają nieobliczalne, prowadzące ku destrukcji (stany po intoksykacji, fatalne zauroczenia, wybuchy szału etc.). Z kolei u ludzi uczuciowych myślenie pojawia się na powierzchni jako zaczyn teorii spiskowej, jako urojenie. Ciemną stronę uczuć doskonale dostrzegł Hegel: „Uczucie i serce nie jest formą, przez którą cokolwiek jest legitymizowane, moralne, prawdziwe, sprawiedliwe etc., a odwoływanie się do serca i uczucia nie znaczy nic, albo znaczy coś złego”<sup>23</sup>.

Niemal w tych samych latach, co Hillman nad *Re-wizją psychologii* (pierwsze wydanie w roku 1976), słynny socjolog i kulturoznawca Daniel Bell pracował nad *Kulturowymi sprzecznościami kapitalizmu*<sup>24</sup> (pierwsze wydanie w roku 1976). I doszedł, jeśli chodzi o modne ówczesnie nurty psychologii, do niemal analogicznych wniosków. Zdaniem Bella psychologia zastąpiła tradycyjną moralność, zaś poczucie winy zastąpił niepokój. Tak jak celem klasycznej psychoanalizy było doprowadzenie pacjenta do tak głębokiego wglądu w siebie, by mógł, inaczej niż dotąd, pokierować swoim życiem, odpowiedzieć na głos powołania, czy też mężnie znosić przeciwności losu, tak nowe terapie, często opierające się na spotkaniach grupowych, mają charakter psychologizacyjny i instrumentalny. Chodzi o to, by jednostkę odblokować, uwolnić od zahamowań po to, by mogła wyrazić swoje popędy i uczucia.

Pokrewny sofizmatowi teologicznemu jest sofizmat rodzicielski<sup>25</sup>. Znajdziemy wielu autorów, którzy wszelkie ułomności naszego charakteru widzą przez pryzmat uwarunkowań, związanych z krzywdami wyrządzonymi nam przez rodziców w okresie wczesnego dzieciństwa. Te urazowe przeżycia, wyparte ze świadomości, wywierają z głębin nieświadomego wpływ na nasz los, który tworzą dokonywane przez nas wybory. Nasze irracjonalne lęki, kompulsywne czynności, radzenie sobie z napięciem za pomocą używek, nawet psychozy są wynikiem ran, zadanych nam w dzieciństwie przez rodziców. Te wszystkie wytłumaczenia, nazywane przez Hillmana sofizmatem rodzicielskim, mają jeden punkt wspólny – nadają rodzicom wszechpotężną władzę nad losem i zdrowiem psychicznym ich potomstwa, władzę większą od greckich bogów, bezradnych wobec mojrzy. Wręcz nachalnie nam się wmawia, że rodzina jest odpowiedzialna za zaburzenia psychiczne dzieci. Nieraz tak bywa, ale przy tym popełniany jest pewien kardynalny błąd. Już Jung zaważył, zaś Hillman to

<sup>23</sup> Cyt. za: tamże, s. 345.

<sup>24</sup> Zob. D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, przeł. S. Amsterdamski. Warszawa 1994.

<sup>25</sup> Por. J. Hillman, *Re-wizja psychologii...*, s. 111–152.

potwierdza, że przyjmując jako pewnik tego typu koncepcje, zacieramy granice pomiędzy rodzicami biologicznymi a archetypami rodziców. Czy dana cecha jest rzeczywiście cechą mego rodzica, czy też ukrywającego się za nim archetypu? Na przykład, zdaniem Junga, wpływ, jaki wywiera matka na dziecko pochodzi nie tylko od samej matki jako osoby i cech jej charakteru, ale również od jakości, które pochodzą z archetypowej struktury otaczającej postać macierzyńską i które są projektowane przez dziecko na realną matkę. Archetyp Wielkiej Matki (zawierający w sobie ładunek dodatni i ujemny) „zbiera” zbiorowe doświadczenia kulturowe i jako pusta forma zostaje wypełniony wyobrażeniami. Jak piszą autorzy *Krytycznego słownika analizy jungowskiej*: „Małe dziecko w okresie wczesnej zależności od matki z reguły dąży do organizowania swoich doświadczeń wokół jej pozytywnych i negatywnych biegunów. Biegun pozytywny zbiera takie cechy, jak „matczyna troskliwość i współczucie; magiczny autorytet żeńskości; mądrość i duchowy zachwyty, które przerastają rozum; instynkt czy impuls opieki; wszystko, co jest łagodne, wszystko, co pielęgnuje i podtrzymuje, co przyspiesza wzrost i płodność”. Krótko mówiąc – dobra matka. Negatywny biegun przywodzi na myśl złą matkę: „wszystko, co tajemne, ukryte, ciemne; otchłań, świat zmarłych, wszystko, co pożera, uwodzi, i truje oraz to wszystko, co jest przerażające i czego nie da się uniknąć, jak losu”<sup>26</sup>.

Oczywiście wielu jungistów jest zdania, że dziecko w trakcie swego rozwoju musi scalić pochodzący z krainy przodków obraz rozdwojonej matki z matką jako konkretną osobą, jednak wciąż jest w nas obecna tendencja do kontrastowego spostrzegania własnych rodziców, która szczególnie daje o sobie znać, jeśli włączą się do procesu emocje i uczucia. Hillman demaskuje współczesną modę na terapię jako swoistą grę między pacjentem a terapeutą. Obaj potrzebują do kontynuowania tej gry psychopatologii i fantazji na temat choroby.

Wgląd terapeuty i ranę pacjenta ucieleśnia archetypowa figura Zranionego Uzdrowiciela. Z tym, że terapeuta stał się bogiem, który jako jedyny od choroby może uwolnić. Osobliwe problemy pacjenta, jego dolegliwości stają się kliniczną psychopatologią, kiedy zostaną nazwane. Przestają być manifestacjami stanów psyche, ponieważ poprzez nadanie nazwy zostaje wykreowany oddzielny byt, obdarzony literalną realnością. Jestem alkoholikiem, neurotykiem, psychotykiem, więc mam coś... Jednak obecnie Zraniony Uzdrowiciel został podzielony przez środek na pół: zdrowie lokuje się w całości po stronie terapeuty, zaś choroba po stronie pacjenta, nazywanego, zgodnie z poprawnością polityczną, klientem. Gra między jedną i drugą stroną przybiera nieraz sadomasochistyczny odcień. Hillman odwołuje się do Levi-Straussa i do wątku asymetrycznych gier, w których uczestniczą nierówni sobie partnerzy, co kończy się zabiciem przeciwnika. Pozbycie się danego problemu to tyle, co zabicie duszy. Paradoksem jest,

---

<sup>26</sup> A. Samuels, B. Shorter, F. Plaut, *Krytyczny słownik analizy jungowskiej*, przeł. W. Bobecki, L. Zielińska, Wrocław 1994, s. 166.

że w pierwotnym znaczeniu *psyche* i *terapia* dotyczyły służenia duszy, a nie jej leczenia<sup>27</sup>.

Psychopatologię wykorzystuje się jako przykrywkę dla uprawiania filozofii moralnej, z tym że moralność ta dotyczy posłusznej władzy klasy średniej. O tym pisali również Laing i Szasz. Ci słynni antypsychiatrzy dostrzegli, że to, co zdrowe jest tym, co słuszne. Ideologia propagowana przez ideę zdrowia psychicznego i nadzorowana przez specjalistów, wsączana jest w społeczeństwo, do jego instytucji prawnych, sądów, szpitali, ośrodków pomocy społecznej, szkół etc. Ideologia ta podpowiada nam to, o czym mamy myśleć i „produkuje” fantazje dotyczące np. trudnych dzieci, orgazmów czy rozwodów.

Wielowiekowa dominacja chrześcijaństwa i rozwój w XIX i XX wieku chrześcijańskiego personalizmu sprawiły, że nasze myślenie deformuje sofizmat personalistyczny. Wiąże się on z przywiązaniem duszy do „ja” i prowadzi do stanów inflacji, czyli rozdęcia „ja”, którego kresem jest bolesne zderzenie z ziemską rzeczywistością. Inaczej rzecz mówiąc, organizm wprowadzony w stany hipomania-kalne i maniakalne, po osiągnięciu szczytu upada na dno depresji. Jak pisze Hillman: „Współczesny kult osoby w psychologii, w każdym z jej przejawów – rozwój osobowości, kwestionariusz osobowości, psychodynamika osobowa, badania nad osobowymi różnicami i opiniami, fascynacja nimi jako tematami do badań – opiera się na ideologicznym literalizmie, jakim jest personalizm”<sup>28</sup>.

Personalizm wciska całą duszę w istotę ludzką. Ma być alternatywą (aczkolwiek wątpliwą) skierowaną przeciwko społecznym, biologicznym i mechanicznym modelom człowieka. W istocie zaś jest tylko jednym z modeli monocentrycznych, aczkolwiek tradycyjnym i odwołującym się do tysiącletniej tradycji. Sofizmat personalistyczny odpowiada za to, że mówimy o mojej duszy, moim duchu, moim gniewie, mojej nienawiści, mojej miłości, mojej chorobie etc. Na szczęście symptomy przypominają nam o autonomii kompleksów. Czy to rzeczywiście „ja” kocham, boję się, wściekam? Parafrazując Nietzschego<sup>29</sup>, można rzec, że miłość, bojaźń, chcenie są we mnie, mają swoją autonomię. Najpierw chce się, kocha się, myśli się, a „ja” dołączamy chwilę później. Paradoksalnie, personalizm, jako że sprowadza duszę do jednego, monocentrycznego „ja”, przyczynia się do tego, że otrzymujemy człowieka bez duszy, ułomną istotę pozbawioną poczucia piękna, z poważnym deficytem wyobraźni, czerpiącą radość z niszczenia środowiska naturalnego. Co interesujące, zdaniem Carla Gustawa Junga *persona* jest tym, czym człowiek w istocie nie jest, ale czym jest w mniemaniu własnym bądź innych ludzi. Termin *persony* w świecie antycznym wiązał się ze sceną. Grecki rzeczownik przetłumaczony na łacinę jako *persona* odnosił się do maski noszonej na scenie przez antycznego aktora (*per* – *sonare* to głos wydobywający się z za tej maski).

<sup>27</sup> Por. J. Hillman, *Re-wizja psychologii...*, s. 169.

<sup>28</sup> Tamże, s. 122.

<sup>29</sup> Por. F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, przeł. S. Wyrzykowski, Warszawa 1990, s. 25.

Zwróćmy uwagę na jedno z popularnych haseł powiązanych z sofizmatem personalistycznym: Bądź kreatywny! Entuzjaści kreatywności zapominają często, że kreatywność i patologia wcale się nie wykluczają. Przełom XX i XXI wieku charakteryzuje się też istną erupcją książek i artykułów na temat kreatywności, ale na tych wielu stronach wyblakły wszelkie mroczne fragmenty (albo zostały najzwyczajniej pominięte) o tym, czym tak naprawdę jest życie kreatywne, życie pełne niepokoju, zwątpień, załamania, niespodziewanych i nieobliczalnych natchnień i pojawiających się znikąd apatii, zachowań społecznych i perwersyjnych. Wśród książek reklamowanych w ostatnich latach warto zwrócić uwagę na ich tytuły, mające przyciągnąć czytelników: odkryj w sobie kreatywność, kreatywność w biznesie, organizacja kreatywna, źródła kreatywności, kreatywne myślenie, kompetencje kreatywne (np. nauczyciela), obudź w sobie kreatywnego geniusza, kreatywność – uwolnij swoją wewnętrzną moc, trening kreatywności, kreatywność w reklamie, kreatywność – nowy paradygmat, odkryj w sobie kreatywność, wyćwicz pamięć, koncentrację i kreatywność w 31 dni, psychologia geniuszu – odblokuj wrodzone talenty i kreatywność swojego dziecka, siła duetów – jak relacje rozbudzają kreatywność. Czy rzeczywiście ‘kreatywność’ to coś, co można wytrenować, odkryć, czy obudzić w sobie i to zazwyczaj w relacjach z innymi: rodzicami, terapeutami od spraw kreatywności, partnerami? Kreować to powołać do istnienia coś, co jeszcze przed chwilą nie istniało. Kreatywność wymaga zmagania z bożkami czczonymi przez społeczeństwo, buntu, pójścia pod prąd. Kreatywność stoi poza dobrem i złem, jest mocą niezależną od naszego „ja”. Jeszcze do niedawna, kiedy słyszeliśmy takie terminy jak: *kreatywność* czy *twórczość*, wówczas oczyma wyobraźni widzieliśmy figury artystów, filozofów, wizjonerów nauki, czy szamanów i proroków. Obecnie mogą ukazywać się nam obrazy drapieżnych harpii, maklerów giełdowych, twarogłowych polityków, prymitywnych youtuberów czy wiernych ideologii funkcjonariuszy państwowych i kościelnych. To jeszcze pół biedy. Ale, skoro nadal bycie kreatywnym jest cudownym spotkaniem czynników dziedzicznych i przeobrażających zdarzeń losowych, zależnych oczywiście od otoczenia kulturowego, i dotyczy rzadko spotykanych jednostek, co można uczynić, by kreatywność zdemokratyzować? Można sprawić, by pojęcie kreatywności rozciągnąć prawie na wszystkich. A wtedy każde nawleczenie igły staje się czynnością kreatywną... Uzupełniając, można rzec, że to sofizmat personalistyczny „rodzi”, powołuje do istnienia sofizmat kreatywności. Co jest zatem ciemną stroną personalizmu? Nie tylko egoizm, egocentryzm i narcyzm, lecz wyłaniające się z otchłani, nieobliczalne monstrum. Pojedyncza, odurzona własną wyjątkowością osoba, która nie spocznie, dopóki nie zyska mocy wysadzenia w powietrze całego świata.

Warto zadać pytanie: Czy jest możliwy powrót do bardziej przyjaznych środowisku i duszy, religii naturalistycznych i umieszczenie człowieka na powrót (choć wyemancypował się jedynie ideologicznie) w świecie natury i uznanie go za gatunek mały człekokształtnej, która zrządzeniem losu króluje nad innymi

stworzeniami, uważając, że przywilej bycia wyemancypowanym ludzkim wybrańcem należy mu się tylko z racji urodzenia się człowiekiem, a nawet wraz z chwilą jego poczęcia? Przywilej dający prawo do nieograniczonej ekspansji i nie liczenia się z życiem innych? Ta emancypacja sama w sobie jest procesem, który już u zarania dziejów stał się niekontrolowaną erupcją najdzikszych instynktów, procesem, z którego wyłaniają się teorie usprawiedliwiające niewolnictwo, segregację rasową, nacjonalizm, okrutny fundamentalizm religijny i wszelką dyskryminację ze względu na płeć, orientację seksualną i poglądy różniące się od poglądów popieranych przez aparat władzy. Wystarczy tylko zakwestionować człowieczeństwo oponenta poprzez przypisanie mu obcego elementu czy cech odwołujących się do zwierzęcości i niższości intelektualnej.

Kiedy wypowiadamy słowo „natura”, konfrontujemy się z wielkim paradoksem. Istota sofizmu naturalistycznego polega według Hillmana na tym, że „natura przyjmuje oblicze tego Boga<sup>30</sup>, który akurat determinuje i określa to, co widzimy z naszej subiektywnej perspektywy”<sup>31</sup>. A przecież jeden bóg zawęży naszą percepcję... Mamy cały wachlarz definicji natury, czy właściwie fantazji o naturze, z którymi dzieli się z nami i teolodzy katoliccy, i neomarksyści, i zwolennicy genetyki behawioralnej i psychologii transpersonalnej, i popi, i buddyjscy lamowie, i ewolucjoniści, i kreacjoniści etc. Czy umieszczamy siebie w porządku naturalnym, czy stawiamy się poza nim, czy traktujemy procesy naturalne jako wynik ślepego losu, czy twór Ponadistoty, z tego wszystkiego zawsze wychodzi jedno: nadmierna wiara w moc ludzkiego „ja”, wokół którego kręci się cały Wszechświat, a nawet hipotetyczne zaświaty.

Dzięki lekturze Nietzschego i inspiracji hillmanowskich nagle „objawił” mi się sofizm (post)modernistyczny. Umysły ludzkie opętane i zaślepione wszechpotężną ideą postępu, wierzące w potęgę rozumu ludzkiego i nauki, nie dostrzegają tego (poza nielicznymi „przebudzonymi”), że na tej drodze nie są bynajmniej przewodnikami rozum i odkrycia naukowych geniuszów. Idea postępu, napędzana coraz szybciej przez Tanatosa, zespolona jest z hedonizmem (*zabawianiem się na śmierć*), konsumpcją bez granic, wojną z naturą, udoskonalaniem technik służących przedłużaniu życia i jednocześnie perfekcyjnemu zabijaniu. Modernizm, postmodernizm, nowoczesność, postnowoczesność, czy późna nowoczesność są to nazwy nic nie mówiące o kondycji istoty ludzkiej żyjącej między schyłkiem wieku XX a pierwszymi dekadami wieku XXI. Co najwyżej świadczą o nadawaniu sobie maniackiej mocy. Obijając się między afirmacją a negacją ten nowoczesny i ponowoczesny człowiek jednocześnie bawi się i katuje, wierzy, by za chwilę wątpić, i wątpi, by wierzyć. Nadając nazwy dawnym epokom, jak też tej obecnej epoce oraz tym, które w przyszłości mają nadejść, z szalonym uporem istota ta wchodzi w spory, na które projektuje głębokie sensy,

<sup>30</sup> James Hillman jako zwolennik politeizmu przewrotnie i ostentacyjnie pisze z dużej litery słowo „Bóg”, jeżeli odnosi się ono, jak w tym przypadku, również do bogów pogańskich.

<sup>31</sup> J. Hillman, *Re-wizja psychologii...*, s. 183.

zapominając o tym, że jej naturę, niezależnie od tego czy wyjdzie z tych zmagania jako zwycięzca, pokonany, czy, co wielce prawdopodobne, rojący sobie w samotności, często przy aplauzie udających cały świat, znajomych z portali internetowych, o własnych zwycięstwach i porażkach, już dawno temu objawiły mity. Dzięki mitom odczuwamy prawdę, choć te odczucie próbujemy wyprzeć, która ostrzega nas, że pomysłowość w wytwarzaniu zawsze idzie w parze z pomysłowością w niszczeniu. Nietzsche wręcz każe nam pamiętać o tym, że „Ludzkość nie stanowi przykładu nieustannego rozwoju ku lepszemu, silniejszemu i wyższemu, tak jak to jest przyjęte w powszechnej opinii. *Postęp* jest wyłącznie jedną z nowoczesnych idei, a więc ideą fałszywą”<sup>32</sup>.

Na potwierdzenie tych słów Nietzsche porównuje do siebie Europejczyka renesansu i współczesnego sobie Europejczyka drugiej połowy wieku XIX. Oczywiście mowa jest o ludziach w miarę wykształconych, którzy, na pewno bardziej w epoce renesansu, należeli do mniejszości. Idąc tym tropem możemy przywołać wykształconego obywatela starożytnych Aten i średniowiecznego filistra. Idea postępu nie ma prawie żadnego zastosowania do humanistyki, ponieważ spór o to, kto był lepszym filozofem czy wychowawcą, czy ten mistrz sprzed dwóch i pół tysiąca lat, czy ten z wczoraj, czy obecnie żyjący, jest sporem, który, oprócz rozładowania emocji spierających się, niczego do sprawy nie wnosi. W przypadku nauk ścisłych zaś, mamy o czynienia ze wzmacnianiem potęgi przeciwstawnych sił Erosa i Tanatosa. Umiejętność pokonywania chorób daje moc sprowadzania chorób. Rozwijanie tego, co służy przyjemności, skraca czas podróży, czyni życie bardziej bezpiecznym i daje permanentny dostęp do najnowszych informacji, wiąże się z postępowaniem w zadawaniu bólu, z wysiłkiem i rozwojem gadżetów odbierających czas, ze zniewoleniem, które wzrasta wraz z naszym poczuciem bezpieczeństwa i dezinformacją, pojawiającą się wskutek niemożności przyswojenia i selekcji docierających do nas wiadomości. Rozwój humanitarnej pomocy i broni masowego rażenia, rozwój ochrony przyrody i programów gospodarczych unicestwiających przyrodę (i przez to nas) stanowią przykładowe złowrogie pary, które można spersonifikować pod postacią Boga o dwóch twarzach: twórcy i niszczyciela. Czyż to tylko przypadek, że w ostatnich dekadach wydano tyle książek i artykułów o osobie kreatywnej i psychopacie? A przecież jedno z drugim nie musi się wykluczać. W związku z tym właściwości tych istot nie muszą być sobie przeciwstawne. To, że zło i kreatywność często chodzą z sobą w parze, nie powinno nas dziwić. Opętani chęcią zysku, ideą, np. samorealizacji, czy popędem, dochodzą nieraz do genialnych osiągnięć, ale też mogą przyczyniać się do cierpień i śmierci wielu istot ludzkich i pozaludzkich. Już same tytuły popularnych książek wiele dają do myślenia. Jedne z nich wskazują na cechy, związane z ponowoczesną wersją kreatywności oraz dążeniem do wspaniałego, opartego zazwyczaj na splotach i zwulgaryzowanych

<sup>32</sup> F. Nietzsche, *Antychryst*, przeł. J. Dudek, E. Kiresztura-Wojciechowska, Kraków 2018.

pragnieniach faustiańskich, celu (bogactwo, sława i wysoka pozycja społeczna): „Mądrość psychopatów”, „Mózg psychopaty”, „Psychopata w firmie”, „Odkryj w sobie psychopatę i osiągnij sukces”. Inne tytuły odnoszą się do niebezpiecznych demonów, które mogą nas zniszczyć i są instrukcjami egzorcyzmowania, uwalniania się od nich: „Psychopaci są wśród nas”. „Otoczeni przez psychopatów. Jak rozpracować tych, którzy tobą manipulują”, „Uwolnij się od psychopaty. Jak odzyskać siebie po toksycznym związku”, „Zakochane w psychopatach”. Wreszcie jest tytuł, pytanie do samego siebie: „Czy jesteś psychopatą? Fascynująca podróż po świecie obłądu”.

### 3. Sofizmat pedagogiczny?

We wprowadzeniu do swego dzieła pt. *Zabawić się na śmierć* Neil Postman pisze: „Orwell ostrzega, że zostaniemy zniewoleni przez jakąś przemoc pochodzącą z zewnątrz. Tymczasem w wizji Huxleya do pozbawienia ludzi ich autonomii, pełni osobowości i historii niepotrzebny jest żaden Wielki Brat. W jego mniemaniu ludzie pokochają osaczającą ich przemoc, zaczną wielbić technologie, które pozbawiają ich zdolności myślenia. Orwell lękał się tych, którzy zakazą wydawania książek. Huxley zaś obawiał się, że nie będzie powodu do ustanawiania podobnego zakazu, ponieważ zabraknie kogokolwiek, kto zechce książki czytać. Orwella przerażali ci, którzy pozbawią nas dostępu do informacji. Przedmiotem obaw Huxleya natomiast byli ludzie, którzy dostarczą nam informacji w takiej ilości, że staniemy się bierni i egoistyczni. Orwell bał się, że nasza kultura przeistoczy się w kulturę niewolników. Huxley zaś lękał się, że ogarnie nas kultura banału, zajmująca się jakimiś ekwiwalentami doznań, „orgią-porgią” i wirówką infantylnych igraszek. Jak to zauważył Huxley w *Nowym wspaniałym świecie*, bojownicy o prawa obywatelskie i racjoniści, którzy pozostają w stałej gotowości, aby przeciwstawiać się tyranii, „nie wzięli pod uwagę bezgranicznej niemal zachłanności człowieka na rozrywkę”. W *Roku 1984*, dodał Orwell, ludzie kontroluje się przez zadawanie im bólu. W *Nowym wspaniałym świecie* to samo jest osiągnięte dzięki dostarczaniu im przyjemności. Słowem, Orwell obawiał się, że zniszczy nas to, czego nienawidzimy, Huxley zaś – że to, co uwielbiamy”<sup>33</sup>.

Książka Postmana, która ukazała się w początkach lat 80. dwudziestego wieku, dotyczyła przede wszystkim destruktywnej roli telewizji, zredukowanej do środka dostarczającego banalną rozrywkę i manipulującego emocjami, w życiu obywateli Stanów Zjednoczonych. Natomiast w erze wszechdominującej globalnej cyberkultury przesłanie amerykańskiego filozofa i kulturoznawcy nabrało piekielnej mocy, mocy potęgującej się z każdym upływem czasu. Można rzec, że obecnie wraz z każdą dekadą istota ludzka rozpada się na części, uzurpujące sobie

<sup>33</sup> N. Postman, *Technopol. Triumf nauki nad kulturą*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 2004, s. 15–16.

prawo do bycia całością psychofizycznego organizmu. Charakteryzują nas liczne i coraz bardziej pogłębiające się dysocjacje: od środowiska naturalnego, od ciała, od emocji i uczuć, myśli, percepcji, intuicji, rodziny, znajomych, siebie samego, czasu i przestrzeni. Kto patrzy i jest oglądany? Kto prowadzi dialogi z cieniami przyjaciół, sam będąc dla nich cieniem? Wielki Brat to „ja”, „ja” pragnące być podglądanym i podglądaczem jednocześnie.

W miejsce głębokich przeżyć, budzących się w kontakcie z pięknem natury, z kontemplacją dzieła sztuki, wchłonięciu przez transowe muzyczne dźwięki, spotkaniu z drugim człowiekiem, ideą, myślą, wyobrażeniem, mamy emocje wzbudzone „dzianiem się” na ekranie w postaci sekwencji obrazów czy listów od wirtualnych cieni. Poeta z unieruchomioną wyobraźnią przez wybuch „bomby” informatycznej sprawdza jeden list, drugi, trzeci, przegląda dzisiejsze wiadomości, nowości wydawnicze, z których wyczyta tylko fragmenty, obejrzy parę fragmentów koncertów, meczy piłkarskich, filmów pornograficznych i instruktaży samorozwojowych, i... natchnienie minie. Wiersza już dzisiaj nie napisze. Prozaik wyszukuje w wyszukiwarkach internetowych informacje na temat teorii spiskowych i toksycznych związków, z których strzępów miksuje kolejną powieść. Wykorzystuje po raz dwudziesty te same klisze, wyciskające u czytelników łzy i produkujące dreszczyk emocji. A filozof, kulturoznawca, pedagog i psycholog zaczynają szczebrać okrucami wiedzy, łudząc się nie swoimi przeżyciami, myślami i słowami. Pedagog na dodatek oddaje cześć sofistatowi pedagogicznemu, opartemu zazwyczaj na monocentryzmie chrześcijańskim, a jeśli się zbuntuje i staje się pedagogiem krytycznym bądź antypedagogiem, kontynuuje ten błąd odnajdując się w nurtach marksistowskich, neoliberalnych i jawnie materialistycznych, dalej bijąc pokłony w świątyni jednego boga. Tak jak biblijny Bóg stworzył świat z niczego, tylko za pomocą swojej woli, tak niektórzy pedagodzy, podróżując do epoki pozytywizmu, ulegają złudzeniu, że istnieje tak zwana świadoma wola, która wespół z wysiłkiem pedagogicznym jest zdolna zmienić ludzi o wypaczonych instynktach, nazywanych powszechnie złymi. Za pojęciem praktycznego wychowania może kryć się tyle, co za tak zwanym, polegającym na zatruwaniu Ziemi i swoich umysłów, racjonalnym działaniem, które tylko może być wyrafinowaną formą ukrywania drogi destrukcji, po której kroczy chciwość. Dlatego też pedagog nie powinien nigdy dać się oślepić jednej idei, a szczególnie powinien uważać na idee tych, którzy powołują się na wolę Boga, prawdę naukową, sprawiedliwość społeczną czy racjonalne i praktyczne działanie. To w imię racjonalności i praktyczności jednostki aspołeczne i nieprzystosowane przymusowo sterylizowano, za niewłaściwe zachowania seksualne karano śmiercią, więzieniem, czy nowocześniej, zabójczą terapią hormonalną. Za pomocą kar cielesnych warunkowano dzieci i młodzież ku bezmyślnemu posłuszeństwu, by uczynić z nich mięso armatnie i wydajnych pracowników. Zdumienie budzi fakt, że najdroższe i najbardziej wyuzdane, jeśli chodzi o luksus, konferencje naukowe dotyczą starców, bezdomnych, ubogich, sięgających dna uza-



leżnionych od substancji psychoaktywnych, bezrobotnych, niepełnosprawnych intelektualnie dzieci czy pomocy recydywistom, wychodzącym na wolność po dziesięcioleciach spędzonych za kratami. Sama wierność nauce może zamienić proces wychowania w farsę, dlatego też dobrze jest, jeżeli pedagog obdarzony jest również przenikliwością wrażliwego artysty. A wtedy może całym sobą wyczuć przyszłe zagrożenia, których zalążki rozkwitają już teraz. Zatem pedagogika jest w takim samym stopniu nauką, co sztuką. Dlaczego nie może być jedynie nauką? Na to pytanie odpowiada nam Fryderyk Nietzsche:

Celem nowoczesnej nauki jest jak najmniej cierpieć, jak najdłużej żyć – więc pewien rodzaj wiecznej błogości, co prawda bardzo skromny w porównaniu z obietnicami religii<sup>34</sup>.

Natomiast tak zwana ponowoczesna nauka ten cel doprowadziła do absurdu, ponieważ ma dostarczyć jednostce maksimum rozkoszy i jednocześnie zapewnić jej jak najdłuższe, oparte na ideale zdrowia fizycznego i psychicznego, życie. Paradoxs polega na tym, że organizm stymulowany przez wrażenia, dążący od jednego orgazmu do drugiego, zmierza ku wyczerpaniu i samozniszczeniu... Pobudzenie zapewniają organizmowi nie tylko środki psychoaktywne, „namiętne” wirtualne przyjaźnie, seks na zamówienie z nieznanym (nieznajomą), lecz również obsesja prędkości, szybkiego przemieszczania się i w przestrzeni, i w czasie (poprzez np. zabijanie nudy). „Zabawienie się na śmierć” przyjmuje formę zakopulowania się, samoudoskonalania się, zakonsumowania się na śmierć... Odpoczynek daje tylko depresja... Dzięki niej organizm broni się przed nadmierną stymulacją. Jedni z nas obracają się wokół siebie, nie mogąc się zatrzymać choćby na chwilę, oddając się w niewolę popędów, afektów i sztucznych stymulantów nastroju, pędzą przez życie niczym upadające w ziemską atmosferę meteoryty. Drudzy, w okowach katorżniczej samodyscypliny, również obracają się wokół siebie, oddając się w niewolę wciąż udoskonalanych, lecz wciąż dalekich od doskonałości, powłok cielesnych, zadręczając siebie i innych cudownymi dietami i ćwiczeniami fizycznymi. Oddają się w niewolę stymulowanego w kierunku sukcesu „cienia” mózgu, głosząc wspaniałe, aczkolwiek naiwne, recepty na życie. Ale ci jedni i drudzy często bywają jedną i tą samą osobą. Cóż zatem dziwnego, że nie odczuwamy już obecności bogów, jeżeli coraz szybciej wirujemy wokół boga, któremu na imię „ja”? To, co Daniel Bell, biorąc za przykład rozwój kultury masowej w USA, opisał jako pop-hedonizm i demokratyzację libertynizmu, zyskało dopiero swą potęgę w globalnym królestwie cyberkultury. Pop-hedonizm łyka naukę, sztukę, a nawet i życie religijne (np. zredukowanie do minimum postów w katolicyzmie, czy „zabawa” zachodniego pop-hedonisty w hinduizm i buddyzm, z których usuwa się wskazania moralne). Pewne zachowania, jeszcze sto lat temu były zarezerwowane dla elit, radykalnych działaczy społecznych bądź przedstawicieli bohemy artystycznej. Wśród uczestników orgii narkotycznych, seksualnych czy okultystycznych spotkać można było ekscentry-

<sup>34</sup> F. Nietzsche, *Ludzkie, arcyłudzkie*, przeł. K. Drzewiecki, Kraków 2003, s. 90.

cznych magnatów, awangardowych artystów czy, ogarniętych szaleem rewolucyjnym, anarchistów. Obecnie uczestnikiem najbardziej wyuzdanych ekscesów może być każdy... Jak ogłosił jeden z anonimowych „proroków” który na przełomie lat 60. i 70. XX wieku wrócił z Kalifornii: „Widziałem przyszłość – jest zabawą”.

Czy można na serio traktować zabawę w poprawianie przeszłości i projektowanie przyszłości, tak, żeby stały się zgodnymi z naszymi oczekiwaniami? Nasze wspomnienia mają szereg ograniczeń, z jednej strony, wynikających z naszej struktury psychofizycznej (pierwsze dwa a nawet trzy lata życia toną w mieszaninie jawy, snu i zapomnienia), z drugiej, z wpływów otoczenia światopoglądowego, w jakim się wychowaliśmy i dorostaliśmy. Rodzice, nauczyciele, jak również agitatorzy polityczni i „kreatorzy” konsumpcyjnego obłędu podpowiadają nam, które zdarzenia z przeszłości są istotne, a które pozostają bez znaczenia. Zdarzenia te wykraczają poza naszą ontogenezę. Nasiąkamy opowieściami o „mitach” rodzinnych i plemiennych, o dzielnych bohaterach i niktzemnych zdrajcach, o świętych matronach i kobietach upadłych, prowadzimy „rozmowy” z nieobecnymi za pomocą książek, czy coraz częściej filmów i seriali, polecanych nam przez różnej maści autorytety. I otrzymujemy przeszłość w postaci zdeformowanej przez indywidualne i zbiorowe lęki i pragnienia, przez myślenie życzeniowe. Przeszłość staje się przestrzenią pełną martwych, usuniętych narracji. Na szczęście artyści przypominają nam o tym, że pierwsza miłość, inicjacje seksualne i narkotyczne, poszukiwania duchowe, wątplenia i nawrócenia, upadki moralne i odrodzenia są ważniejsze od ideologicznych fantazmatów, ponieważ nasączają nas głębią przeżyć i stwarzają duszę. To, co może nas przeobrazić, to, co najbardziej istotne skrywa się w mrocznych głębiach niepamięci. Niekiedy spojrzenie na wczoraj z odmiennej perspektywy, a najlepiej, ogląd przeszłości z kilku perspektyw, sprawiają, że ten mrok nieco się rozprasza, a wtedy więcej widzimy i węże z przeszłości okazują się tylko zwojami nieżyjących sznurów. A przyszłość? Te niewolnictwo pragnień i nadziei związanych z jednostkowymi i plemiennymi oczekiwaniami? Wraz z niespodziewaną zmianą okoliczności i warunków, świat zaludnia się niepotrzebnymi ludźmi, którzy przygotowywali się, odurzeni propagandą, do pełnienia ról, które już się zdezaktualizowały.

## Bibliografia

- Bell D., *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.
- Cyboran L. *Klasyczna joga indyjska. Jogasutry przypisywane Patańdzalemu i Jogaśhaszja, czyli komentarz do Jogasutr przypisywany Wjasie*, PWN, Warszawa 1986.
- Hadot P., *Plotyn albo prostota spojrzenia*, przeł. P. Bobowska, Wydawnictwo ANTYK, Kęty 2004.

- Hope, M., *Tradycja grecka*, tłum. A.P. Kowalski, Zysk i S-ka, Poznań 1994.
- Hillman J., *Kod duszy. W poszukiwaniu charakteru człowieka i jego powołania*, tłum. J. Korpanty, Laurum, Warszawa 2014.
- Hillman J., *Re-wizja psychologii*, przeł. J. Korpanty, Laurum, Warszawa 2016.
- Huxley A., *Nowy wspaniały świat*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.
- Kapuściński R., *Lapidarium VI*, Czytelnik, Warszawa 2007.
- Kutter P., *Współczesna psychoanaliza. Psychologia procesów nieświadomych*, przeł. A. Ubertowska, Gdańsk 1998.
- Marai S., *Księga ziół*, przeł. F. Netz, Czytelnik, Warszawa: 2006.
- May R., *Błaganie o mit*, przeł. B. Moderska, T. Zysk. Zysk i S-ka, Poznań 1997.
- Neville B., *Psyche i edukacja. Emocje, wyobrażenia i nieświadomość w uczeniu się i nauczaniu*, przeł. M. Kościelniak, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009.
- Nietzsche, *Antychryst*, przeł. J. Dudek, E. Kiresztura-Wojciechowska, Wydawnictwo vis à vis, Kraków 2018.
- Nietzsche F., *Ludzkie, arcyludzkie*, przeł. K. Drzewiecki, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003.
- Nietzsche F., *Narodziny tragedii, czyli hellenizm i pesymizm*, przeł. L. Staff, Nakład J. Mortkowicza, Warszawa 1907.
- Nietzsche F., *Poza dobrem i złem*, przeł. S. Wyrzykowski, bis, Warszawa 1990.
- Olchanowski T., *Kultura manii*, ENETEIA, Warszawa 2016.
- Pawłowski K. *Wąska ścieżka prawdy. Rozważania na podstawie filozofii jogi klasycznej oraz nauk św. Jana od Krzyża*, Kraków 1996.
- Postman, N., *Technopol. Triumf nauki nad kulturą*, tłum. A. Tanalska-Dulęba, MUZA SA., Warszawa 2004.
- Samuels, A., Shorter, B., Plaut, F., *Krytyczny słownik analizy jungowskiej*, przeł. W. Bobecki, L. Zielińska, Unus, Wrocław 1994.
- Storr A. *Samotność. Powrót do Jaźni*, przeł. J. Prokopiuk, P. J. Sieradzan, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010.

## The process of education in the perspectives of polytheistic psychology

### Summary

The author of the article looks at the processes occurring in contemporary culture through the prism of archetypal psychology of James Hillman. This “Jungian heretic” had a significant impact on many pedagogical ideas (aesthetic education, ecological education). Hillman’s polytheistic perspectives are processes that lead to the creation of the soul (“creation of the soul”) and awakening.

**Keywords:** soul-making, personification, gods, complex, archetypal patterns, idea, sophism.